Wyleć orłem z swego gniazda
Miłać będzie taka jazda.
(W. Pol.)

ORLI LOT

Miesięcznik krajoznawczy dla młodzieży.

ORGAN SEKCJI KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH ODDZIAŁU KRAKOWSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Rok I. Listopad 1920. Nr. 8.

Redakcja i administracja: Kraków, Grodzka 53, od 6 do 7.
Przedpłata roczna w całej Polsce marek 40. Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.
Cena tego zeszytu 4 marki.



Ś. p. JÓZEF KANTOR

profesor gimnazjum św. Jacka w Krakowie.

W sile wieku odszedł od nas znowu jeden z czynnych i pożytecznych ludzi, ś. p. prof. Józef Kantor.

Urodzony w gazdowskiej chacie w Czarnym Dunajcu na Podhalu, góral z krwi i kości, umiłował gorąco swą ubogą, a tak cudną ziemię podhalańską. Czy jako uczeń szkół średnich i uniwersytetu, czy jako profesor gimnazyalny,

sercem i myślą wybiegał z miejskich murowanic hen, — ku wierzchom skalnych Tatr, ku halom, kędy wśród rozgłośnych śpiewanek juhasów wypasały się latem kierdele owiec, — ku chałupom nad Dunajcem rozsianym, w których drzemie jeszcze staroświecki zwyczaj i obyczaj, gdzie obok szarzyzny jednostajnych dni chłopskiego życia, zagrzmi ku świętu lub na weselisku góralska kapela do „drobnego“, gdzie na „posiadach“ przędą kobiety, jak przed wiekami, wartką kądziel, nucą „wierchowe“ nuty dziewczęta, a siwowłosi, o ostrych, suchych rysach gazdowie opowiadają prastare „gadki“ o zbójnickim hetmanie Janosiku, o skarbach podziemnych i zaśnionem wojsku...

Obok zawodowej pracy profesorskiej, którą pełnił sumiennie i z oddaniem, rodzinne Podhale, jego przeszłość, teraźniejszość, jego przyszły rozwój i dobrobyt, było ukochaną ideą zmarłego. O niem pisał prace naukowe i artykuły w ludowych pismach, dla podhalańskiej braci pracował wedle najlepszej woli szerząc wśród licznych nieuświadomionych oświatę, miłość ojczyzny i zrozumienie tych obywatelskich obowiązków, jakie na ludowe masy nałożyła chwila zmartwychwstania.

W ostatnich dwóch latach z zapałem brał udział w sprawie odzyskania dla Rzeczypospolitej Polskiej góralszczyzny na Spiszu i Orawie. Jako członek komitetu, kierującego obroną tych ziem przed czeską zachłannością, przyjął na siebie obowiązek gospodarza kilkudziesięciu wycieczek górali spiskich i orawskich, którzy z pod Tatr i Babiej Góry wędrowali przez Kraków do Poznańskiego, Częstochowy, Łodzi i Warszawy dla poznania wiekową niewolą odciętej od ich siedzib macierzy — Polski. Wytężające opiekowanie się setkami tych wędrowców podcięło zdrowie ś. p. Kantora, gotując mu przedwczesny zgon, — właśnie w tych czasach, kiedy nam trzeba czynnych ludzi do pracy, kiedy ubytek każdej pożytecznej jednostki jest wielką stratą.

* * *

Z prac ludoznawczych ś. p. Kantora pierwsze miejsce należy się cennej monografji o Czarnym Dunajcu, drukowanej w wydawnictwach Akademji Umiejętności w Krakowie. Jest to opis życia górali zamieszkujących rodzinne miasteczko zmarłego. O pieśniach góralskich drukował dwie rozprawy, jedną w „Roczniku Podhalańskim“, drugą w „Pamiętniku Tow. Tatrzańskiego“. Drobniejsze artykuły z zakresu ludoznawstwa podhalańskiego umieszczał w „Ziemi“ i „Gazecie Podhalańskiej“. Nadto w wydawnictwach Akademji dał obraz zwyczajów ludowych z okolic Jarosławia. — Literacką pracą jest książka p. t. „Tatry w poezji polskiej“, w której wybór poematów o Tatrach poprzedził wstępem. Sam pisywał również wiersze o Podhalu w ludowych czasopismach. Powstanie chochołowskie przeciw Austrjakom skreślił w opowiadaniu o „Rebelji chochołoskiej“, oraz w dramatycznym utworze, przeznaczonym dla włościańskich teatrów, a pozostałym dotąd w rękopisie. Wreszcie poświęcił szereg artykułów dzisiejszym stosunkom na góralszczyźnie. Wiersze opowiadania i artykuły podpisywał także pseudonimami: Józef Halny i Józek z Dunajca. *Jaz.*

Zmarłemu...

I.

Wykołysał cię swobodny wicher z Tatr...
Kołysankę ci śpiewały ciemne smreki. —
Z bystrą wodą popłynęły w świat daleki
Pierwsze piosnki twe z nad jasnych
[w hali watr.
Ciemne głębie lasów, jezior toń
W duszę dziecka spływały tęsknotą,
Niżąc marzeń nitkę modro-złotą
By Dunajca wstęga pośród błoń...

Huki gromu, skrzydeł orlich szum,
Śpiewały ci pieśń górną wielkości
Pierwszą treść młodocianych twoich dum.

I pytałeś obłoków jak iść
Wązką percią w granity wzniosłości? —
...A dziś leżysz, jak zwarzony mrozem liść..

II.

Napełniło piękno duszą twoją,
Że rozkwitła, jako górski kwiat,
Poprzez kaźnię twardych, gorzkich lat,
Zatrzymując całą świeżość swoją.

Myśl, jak wicher z ciasnych życia krat
Rwała w szczyty, tęskniąc za swobodą....
Lecz błękitem jezior — nieb pogodą
Było serce twe — aniołów brat. —

Granit szczytów, ognista tarcz słońca,
Przepych łąk, które w orgji kwiatów stoją,
Głąb przepaści — i przestrzeń bez końca

To ty byłeś — co zdasz się uśpiony
Z swym uśmiechem — duszy złotą zbroją—
....Oto leżysz... mrozem liść zwarzony...

Kraków, 6. października 1920.

K. B.

Dr. MIECZYSŁAW ORŁOWICZ.

Nowe granice na Spiszu i Orawie.

Tereny sporne między Polską a Czechami obejmowały trzy okręgi, do których Polska rościła sobie pretensje na zasadzie przedewszystkiem etnograficznej, a po części historycznej; Czadeckie, Górną Orawę i północny Spisz. Z tego okręg Czadecki liczy 51.000 mieszk., w tem 47.000 Polaków (94%), 3.000 Słowaków (3,5%), 750 Żydów (1,5%), 500 Niemców i Węgrów (0,5%) — Górna Orawa, t. j. okręgi sądów w Trzcianie i Namiestowie 62.000 mieszk., w tem 33.000 Polaków (55%), 27.000 Słowaków (41,5%), 2000 Węgrów i zmadziaryzowanych Żydów (3,5%) — zaś Spisz północny t. j. okręgi sądów w Starej Wsi (Zamagórze) i Lubowli, oraz północna część Kcżmarskiego 48.000 mieszk., w tem 28.650 Polaków (59%), 10.600 Rusinów (22%), 6800 Niemców (14,5%), 1450 Żydów (3%), a wreszcie 500 Węgrów (1%). Ogółem cały teren sporny liczy 161.000 mieszk. w tem 108.650 Polaków, a zatem większość dwóch trzecich, podczas gdy mniejszość jednej trzeciej dzieli się między Niemców, Słowaków, Rusinów, Węgrów i zmadziaryzowanych Żydów. Kraj ma zatem charakter polski, i powinien przypaść Polsce.

Już przy zarządzeniu plebiscytu koalicja pokrzywdziła Polskę, pomijając zupełnie okręg Czadecki i część Spisza. Plebiscyt zarządzono jedynie w okręgach trzciańskim i namiestowskim na Orawie i Zamagórzu na Spiszu, poddano mu zatem tylko połowę spornego terytorjum o 82.000 mieszk. druga połowa (Czadeckie, Lubowelskie i Keżmarskie) przypadło bez plebiscytu Czechom. Wreszcie definitywny wyrok Rady Najwyższej koalicji z dnia 27 lipca 1920 przyznał Polsce tylko okrawki Orawy i Spisza, liczące razem 27.000 mieszk. a zatem obszar zaledwie tak wielki, jak czwarta część po-

wiatu w Małopolsce. Jest to trzecia część terenu plebiscytowego, a szósta część terenu spornego — pięć szóstych z przeszło 80.000 polskiej ludności przyznano Czechom.

Na Orawie przyznaje nam koalicja kilkanaście wsi sąsiadujących z Podhalem, a grupujących się dokoła miasteczka Jabłonki. Są to mianowicie: Lipnica Dolna (2,351 mieszk.), Lipnica Górna (1.438 mieszk.), Zubrzyca Dolna (1,062 m.), Zubrzyca Górna (1,671 m.), Bukowina (185), Podszkle (555), Jabłonka (3,275), Orawka (823 m.). Piekielnik (1,019), Podwilk (1,480), Sarnia (500), Harkabuz (401 m.), Chyżne (1,339), Sucha Górna (905 m.), Głodówka (713 m.), — ogółem piętnaście wsi liczących według



Granice Polski na Orawie. Podziałka 1 : 300.000.

spisu ludności z r. 1910 - 17,811 mieszkańców, w czem 200 żydów zresztą wyłącznie Polaków. Z pośród wsi polskich pozostają przy Czesko-Słowackiej republice wsie następujące: Herducka, Mutne, Benedyków, Nowoty, Wesołe, Sichelne, Półgóra, Rabcza i Rabczyca (siedziba Piotra Borowego). Wsie te liczą ogółem 14,405 ludności polskiej.

Obszar plebiscytowy na Orawie. do którego zaliczono obwody sądów w Namiestowie i Trzcianie, liczył ogółem 63.000 mieszk. Wyrok koalicji podzielił go zatem w ten sposób, że z tego terytorjum spornego przyznał Czecho-Słowacji trzy czwarte z miastami Trzcianą, Twardoszynem, Bobrowem

i Namiestowem, oraz szereg wsi polskich u stóp Pilska i Białej Góry, zaś Polakom zaledwie część czwartą z Jabłonką.

Jeszcze gorszym jest wyrok koalicji odnośnie do Spisza. Koalicja przyznała nam tu obecnie 14 wiosek na Zamagórzu z ogólną ludnością 8.218 osób. Są to mianowicie: Nowa Białka (798 m.), Krempach (704 m.), Dursztyn (228 m.), Falsztyn (157), Łapsy Górne (860), Łapsy Dolne (653), Łapsianka (440), Trypś (616), Frydman (1,081), Niedzica wieś (1024), Niedzica zamek (154), Kacwin (791), Czarna Góra (917), Jurgów (795), Rzepisko (569).

Terytorjum sporne między Czechami a Polską obejmowało na Spiszu obwody sądów w Starej Wsi Spiskiej, Lubowli i Keźmarku, mające ogółem 70 000 mieszk. w tem połowę Polaków, czwartą część Niemców i czwartą część Rusinów a żadnych zupełnie Słowaków. Z tego terytorjum spornego mimo protestów polskich plebiscytowi miał być poddany tylko obwód sądu Starej Wsi Spiskiej (Zamagórze) liczący ogółem 20.000 mieszk., podczas



Granica Polski na Spiszu. Podziałka 1 : 300.000.

gdy okręgi sądowe w Lubowli i Podolińcu miały przypaść bez plebiscytu Czechom. Obecnie koalicja poszła jeszcze dalej w kierunku pokrzywdzenia Polski: z Zamagórza przyznano nam mniej niż połowę, pozostawiając jego większą część przy Czechach. Przy Czechach pozostały zatem nietylko ruskie wsie Zamagórza, jak Ostórnia, Lipnik i Folwark, ale także cały szereg gmin czysto polskich jak Frankowa, Frankówna, Matiaszowce, Hanuszowce, Hagi, Relów, Jeziersko, Gibel z Potokiem, Hawka, Lechnica Dolna i Górna, Czerwony Klasztor i Śmierdzonka, Leśnica, Haligowce, i Rychwałd, a wreszcie stolica Zamagórza, miasteczko Stara Wieś Spiska. Naturalnie że przy Czechach zostały też polskie gminy powiatu keźmarskiego, jak Jaworzyna Spiska i Zdziar u stóp Tatr, Lendak (siedziba Wojciecha Halczyna), Słowiańska Wieś, Jurskie, Krzyżowa, Mały Sławków a wreszcie powiat lubowelski z polskim miasteczkiem Starą Lubowlą, ruinami zamku Lubomirskich, zakładem kąpielowym w Drużbakach, miastami Podolińcem i Gniazdami, a wreszcie całym szeregiem wsi polskich, jak Mniszek, Kacze, Pilchów, Nowa Lubowla, Kołaczków, Forbasy, Łąckowa, Drużbaki Dolne i Górne, Sadek i kilka innych.

Sfery turystyczne odnosiły się do wyniku akcji o przyłączenie Spisza i Orawy do Polski ze specjalnym zainteresowaniem z tego powodu, że wchodziły tu w rachubę najwybitniejsze tereny turystyczne, a w szczególności Tatry, południowa część Pienin, oraz południowe zbocze Babiej Góry i Pilska. Widocznie na te same okoliczności zwrócili też uwagę Czesi, gdyż jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że aczkolwiek tereny te były jeszcze objęte plebiscytem, to jednak wobec obecnego wyroku koalicji ani jeden z nich nie dostał się Polsce, ale wszystkie pozostały przy Czechach

W szczególności południowe stoki Babiej Góry i Pilska, które miałyby dla Polski nietylko pierwszorzędne znaczenie turystyczne, ale także zdrowotne, posiadają bowiem znakomite warunki dla zakładania na nich sanatorjów dla piersiowo chorych, stanowią przynależność polskich gmin Rabczy, Rabczycy, Półgóry, Sichelnego, Wesołego i Mutnego. Rzeczą jest zatem niezmiernie charakterystyczną, że granicę obecną poprowadziła koalicja w ten sposób, że wszystkie te gminy pozostały przy Czechach. Granica Polski zaczyna się dopiero na wschód od Babiej Góry, gdzie dotychczasowy grzbiet graniczny galicyjsko-węgiersko staje się niski, bezleśny i mało interesujący. Także z Tatr Orawskich nie dostało się nam ani kawałeczka, na przestrzeni bowiem od Magóry Orawskiej koło Witowa aż po Rohacze, pozostała w całości dotychczasowa granica.

Południowa, na prawym brzegu Dunajca położona część Pienin, u stóp których leży Czerwony Klasztor i zakład kąpielowy w Śmierdzonce stanowi przynależność polskich wiosek spiskich, Leśnicy i Haligowiec, których ludność używa podobnego stroju i gwary góralskiej, jak górale ze sąsiedniej Szczawnicy. Wsie te jednak wraz z częścią Pienin pozostawiono również przy Czechach.

Plebiscytem objęta była też gmina Jaworzyna Spiska, leżąca u stóp Tatr, a w razie gdyby jej mieszkańcy oświadczyli się byli za Polską byłyby nam przypadły należące do tej gminy najpiękniejsze części północnych Tatr, jako to dolina Białej Wody i boczne jej doliny Czeska, Kacza, Żabich Stawów, Rówienek, Litworowa, Świstowa, dalej Dolina Jaworowa i Koperszady Zadnie. Granica Polski byłaby prowadziła na wschód od Rysów, przez Wagę Szczyty, Wysoką, Ganek Rumanowy, Żelazne Wrota, Polski Grzebień, Małą Wysoką, Rohatke, Jaworowe Turnie, Mały i Wielki Lodowy, Baranie Rogi itd. aż do przełęczy pod Kopą i Bielskich Tatr. Bylibyśmy zatem pozyskali dość znaczny obszar w Tatrach Wysokich, Niestety Jaworzynę Spiską pozostawia koalicja obecnie przy Czechach również jak Podspady i Zdziar, dzięki temu w Tatrach nie otrzymamy obecnie ani jednego kamienia poza naszą dotychczasową granicą.

Na obszarze spornym znajduje się w polskich wsiach kilka małych zakładów kąpielowych. I tak na Orawie u stóp Babiej Góry jest zakład jodowo-bromowy w Półgórze, w Śmierdzonce, w Pieninach zakład siarczany, w Nowej Lubowli szczawy alkaliczno-żelaziste, a w Drużbakach słynne cieplice wapienne, nie licząc wielu niewyzyskanych źródeł mineralnych szczególnie w okręgu Lubowelskim. Ze wszystkich tych zakładów i źródeł literalnie ani jeden nie został przyznany Polsce, lecz wszystkie Czechom, mimo że te mają u siebie w kraju nadmiar miejscowości kąpielowych. Naturalnie, że przy Czechach pozostały także wszystkie bez wyjątku wspaniale przez Węgrów urządzone letniska po południowej i wschodniej stronie Tatr.

W najgorszym razie na Spiszu powinna była granica być poprowadzona nietylko ze względów narodowych ale i strategicznych grzbietem Magóry Spiskiej tak jak to obejmował do niedawna teren plebiscytowy. Obecna granica nam tu wyznaczona jest tworem najzupełniej sztucznym, która w tej formie absolunie utrzymać się nie da. C. d. n.

Dr. LUDOMIR SAWICKI
Prof. Uniw. Jagiell.

Zagadnienie słowackie i jego przyrodzone podłoże.

Ziemie polskie opierają się na południu od samego zarania naszej państwowości o łuk karpacki, o ten potężny łańcuch górski, stanowiący jedno z ogniw zespołu fałdowych gór południowej Europy i Azji, który biegnie od Pirenejów po wyspy Sundajskie. Karpaty były odwiecznymi granicznikami ziem naszych, dzielącymi nas od południa naturalnym sposobem. Tylko Chrobry sięgnął raz jeden poza tę wytycznię przyrodzoną, okupował Morawy i Słowaczyznę, stwarzając z nich wał ochronny dla ziemi krakowskiej, ale wnet poznał, że linji przyrodzonych bezkarnie przekraczać niepopodobna: cofnął granicę Polski na grzbiet karpacki. Odtąd tenże pozostał tem, do czego go przyroda stworzyła: naturalnemi plecami polskiemi, o które oparta Polska zwrócić mogła swą uwagę ku swym sąsiadom na zachodzie i wschodzie, od których ją żadne grzbiety górskie nie dzieliły. Karpaty były doskonałymi granicznikami, jak długo były pokryte potężnemi puszczami i kniejami, jak długo wskutek tego były słabo zamieszkałe i nielicznymi tylko traktami poprzecinane, jak długo wreszcie technika nowoczesna nie znalazła środków do przezwyciężenia największych przeszkód naturalnych w pochodzie bojowym. Jeśli już przed wiekami unje z ludami na południu od Karpat żyjącymi, były mądremi wskazaniami polityki polskiej (Warneńczyk), to zabezpieczenie sobie plec karpackich stało się dziś dla nas kwestją pierwszorzędnej wagi, boć ciężkie jeszcze czekają młode nasze państwo walki ekonomiczne, narodowe a może i militarne z sąsiadami na wschodzie i zachodzie. Musimy dążyć wszystkiemi siłami do tego, by przynajmniej od jednej strony zabezpieczyć się od sąsiadów, mając ich tak dużo dzięki naszemu centralnoeuropejskiemu położeniu. Tymczasem właśnie od tej jednej strony, gdzieśmy się dotąd czuli najbezpieczniejszymi, gdzieśmy najmniej mieli konfliktów w naszym tysiącletnim rozwoju, zostaliśmy dziś poważnie zagrożeni. Państwo czesko-słowackie z którym mamy szereg niezałatwionych rachunków w sprawie cieszyńskiej i na polu ekonomicznem, energiczną dłonią sięgnęło po ziemie słowackie, nawet po t. zw. Ruś węgierską i objęło nas niebezpiecznem ramieniem od południa.

Przezorność każe nam pilnie śledzić za wszystkiem, co się na tych ziemiach dzieje, bo nietylko winno nas bardzo interesować wszystko co wzmacnia lub osłabia naszego czeskiego sąsiada, ale przedewszystkiem wymaga nasz interes stworzenie po południowej stronie Karpat takich form bytowania politycznego, byśmy się od tej strony czuć mogli zupełnie bezpieczni. Jakież są przyrodzone podstawy i widoki panowania czeskiego na Słowaczyźnie? Nie ulega wątpliwości, że wpływ czeski istniał na Słowaczyźnie

już długo przed wojną. Jest to wpływ, który snać porównać możemy z naszym wpływem na ziemi ruskiej. Słowacy, uboga, zacofana ludność góralska przez długie wieki nie posiadała wyższej, własnej kultury duchowej, wyższego szkolnictwa narodowego, ba nawet własnego języka piśmiennego. Gdy więc w czasie wojen husyckich zapędziły się tamtędy fale uchodzących przez kontrreformację Husytów, narzuciły one bez trudności i oporu ludowi miejscowemu swą kulturę i swój język jako piśmienny. Odtąd inteligencja słowacka kształciła się na uniwersytetach czeskich i tam uległa czeskim wpływom. Ale to nie może osłabić znaczenia innych czynników, które wyraźnie przemawiają przeciwko unifikacji Słowaków z Czechami. Nie chcę się tu rozwodzić nad narodowo słowacką opozycją, która już od końca XVIII w. dąży do stworzenia własnego języka i własnej literatury, niezależnych od czeskiego języka i piśmiennictwa.

Ale są różnice głębsze, bardziej żywiołowe. Słowak jest góralem, typowym góralem. Góry jego potężne i lesiste, poprzecinane nader malowniczymi głębokimi wąwozami wyłomowych dolin, wychowały społeczeństwo całkiem odmienne od tego, które wytworzyło się na szerokich, falistych równinach kotliny Czeskiej. Widzimy to już w życiu ekonomicznem. Słowak nie jest rolnikiem jak Czech, lecz żyje z tego, co w górach z zyskiem uprawiać można: z leśnictwa i hodowli. Stoki gór pokrywają stare, rosłe, przepiękne bory, w których Słowak pracuje jako drwal, zwłaszcza w zimie, a na wiosnę i w lecie spuszcza się na tratwach po rwących rzekach do niziny węgierskiej, przypłacając odwagę flisacką nieraz twardą śmiercią w nurtach bystrych rzek ojczystych. Gdzie góry sterczą ponad górną granicę lasów i stoki ich pokrywają połogie a znaczne hale, tam góral jest pasterzem, juhasem. Z trzodami owiec przebiega swe góry przez całe lato, znosząc z fantazją trudy życia szałasowego i koczownictwa. Rozumie się, że te zarobki na utrzymanie życia całej ludności nie wystarczą. Przemysł nie bardzo jeszcze rozwinięty, zresztą z powodu braku węgla na Słowaczyźnie, raczej utrudniony; górnictwo stare, jak: ze żelazem w okolicy Hnilca, ze złotem i srebrem w Szczawnicy i Krzemnicy, ale niewielu górników zatrudniające. Kto nie może znaleźć pracy w nielicznych fabrykach lub w kopalniach, oddaje się, starym obyczajem, rzemiosłom i — emigracji. Druciarz i szklarz słowacki są we wszystkich krajach naddunajskich dobrze znane typy. Emigracja z tych słabo zaludnionych, ubogich, a raczej niedostatecznie dotąd niewyzyskanych gór, była bardzo znaczna. Jakież ma ten góral słowacki, leśnik, pasterz, emigrant mieć zrozumienie dla interesów i poglądów Czecha, zamieszkującego żyzne, orne równiny, posiadającego wszechstronne i doskonale rozwinięte górnictwo, a przedewszystkiem olbrzymi przemysł?

Ale różnice sięgają o wiele głębiej! Każdy lud góralski ma z natury rzeczy umysł zachowawczy. Odcięty od komunikacji z szerokim światem, zamknięty w swoich dolinach i kotlinach górskich, trzyma się tradycji ojców a mało skłonny jest do innowacji wszelkich, do przyjmowania wynalazków, udoskonaleń, ale i nowych prądów umysłowych szerokiego świata. I tak więc trudno zespolić usposobienie Słowaka z naturą Czecha. Czech przez gromadne życie na nizinach do zmian i postępu skory, otrzymuje z sąsiedztwa, z którem się łatwo komunikuje, częste i liczne wpływy: stąd pewien liberalizm, skłonność do zmian, innowacji, dochodząca nieraz do rewolucjonizmu, do bezreligijności. Takie wywody pogodzić się z sobą nie mogą.

Wreszcie i na polu politycznem trudno nastroić Słowaka na nutę Czecha. Czech żyjąc w jednej wielkiej, bogatej kotlinie, doskonale od sąsiadów górami odciętej, w której środku rzeki i drogi się zbiegają, Czech jest urodzonym centralistą. Inaczej Słowak: jego wioski położone w poszczególnych głębokich dolinach, odcięte od sąsiednich wysokimi lesistymi grzbietami górskimi, a przez długą zimę i śniegami, żyją własnem życiem. Ile dolin lub kotlin na Słowaczyźnie, tyleż odmian i typów ludnościowych, z których każdy żyje swojem własnem życiem według wzorów ojcowskich. Stąd naturalna skłonność do decentralnego, federalistycznego ustroju. W takich warunkach można przypuścić, że o ile Czesi nie dadzą Słowakom w bliższym czasie daleko idącej autonomji kulturalnej i politycznej, ten nienaturalny związek polityczny górala z równiniakiem, pasterza i leśnika z rolnikiem i przemysłowcem, konserwatysty z postępowcem-rewolucjonistą, decentralisty z centralistą wkrótce pryśnie. Żeby to się stało, leży w naszym interesie: zerwanie związku czesko-słowackiego jest równoznaczne z uwolnieniem nas od zmory, która nam w naszych naturalnych plecach, w ostoi naszego bytowania politycznego w Karpatach zagraża.

Dlatego z wszelkich sił winniśmy popierać samodzielny rozwój Słowaków. Uznając ich odrębność kulturalną i narodowościową winniśmy im ułatwić osiągnięcie ich własnego ideału. A do jakich warunków politycznych dążyć powinniśmy na ziemi słowackiej: do utworzenia samodzielnej i niezależnej, ale neutralnej republiki słowackiej o ustroju kantonalnym. Ziemia słowacka podobna jest w wysokim stopniu do Szwajcarji: tu i tam ta sama ludność góralska mało zgęszczona, decentralistyczna; różnice tkwią tylko w stopniu kultury ekonomicznej. Mieszkańcy Szwajcarji nauczyli się wyzyskać siły wodne swych gór, oraz ich piękność przyrodzoną, Słowacy jeszcze nie. Ale poza tem zasadniczych różnic niema: bo stosunki narodowościowe są na Słowaczyźnie niemniej zawiłe, jak w Szwajcarji.

Takim krajom górskim odpowiada ustrój republikański, który w Szwajcarji pochodzi już od wieków średnich. Republiki te muszą być zneutralizowane, aby słabe ich zaludnienie mogło oprzeć się w zawieruchach politycznych i wojnach. Ustrój kantonalny zaś wypływa wprost ze struktury krajobrazu i ludności, odpowiada usposobieniu i tradycjom. Taka forma bytowania politycznego zabezpiecza najzupełniej wszelkie interesa Słowaków: leży ona równocześnie w interesie narodu polskiego, który przez samodzielną i zneutralizowaną republikę słowacką uzyska idealne wprost bezpieczeństwo w swych plecach karpackich.

Dlatego idźmy w tę piękną ziemię słowacką, wspinajmy się na jej niebotyczne szczyty, wędrujmy po jej cudnych dolinach, wejdźmy pod strzechę słowacką i głośmy wszędzie przyjaźń polsko-słowacką opartą na doskonale zrozumianym interesie obu narodów. I Polska i naród słowacki ma jeden cel ostateczny: wychować ludność ziemi słowackiej do samodzielności kulturalnej i politycznej, która swój wyraz znajdzie w niezawisłej, ale neutralnej, kantonalnej rzeczypospolitej słowackiej.

Dr. WŁADYSŁAW SZAFER
Profesor Uniwers. Jagiell.

Z puszczy Białowieskiej.

Wrażenia z wycieczek do puszczy odbytych w latach 1919 i 1920.

Mętne i urywkowe wiadomości, jakie docierały do Warszawy i Krakowa, od połowy lutego 1919 r. o stanie zniszczenia puszczy Białowieskiej przez Niemców, zwłaszcza zaś niepewność losu prawdziwie królewskiego



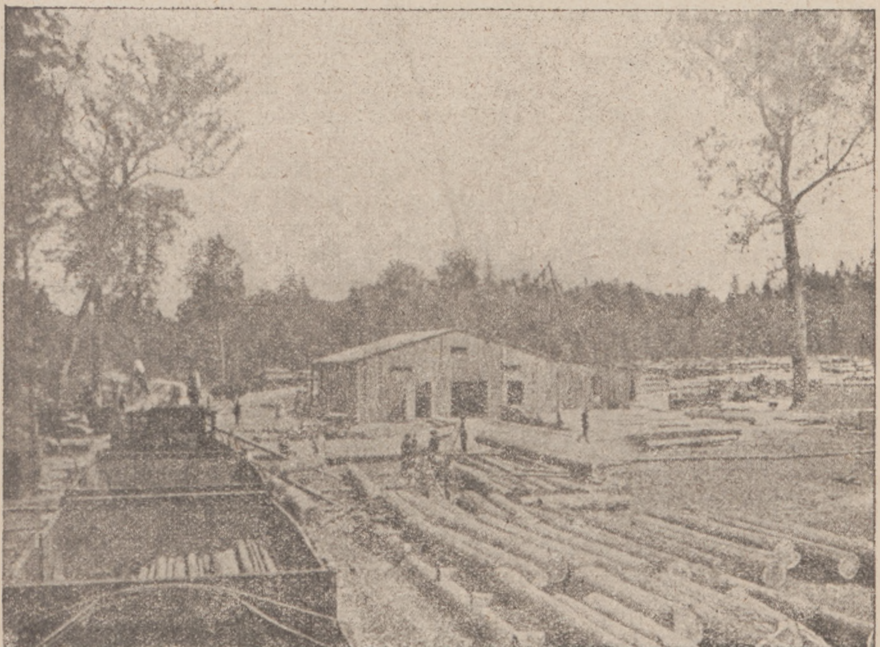
Z puszczy Białowieskiej: Las.

zwierzostanu, tego jedynego w swoim rodzaju olbrzymiego lasu pierwotnego i troska o zagrożonego zagładą żubra, spowodowało Ministerstwo Oświaty w Warszawie do wysłania do puszczy, w porozumieniu z Ministerstwem dóbr państwowych, delegacji przyrodniczej, której zadaniem było zbadanie na miejscu stanu zniszczenia puszczy i ewentualne poczynienie zarządzeń ochronnych. Zaopatrzeni w dokumenty wojskowe, pozwalające nam korzystać z środków komunikacyjnych w obrębie działalności polskiej armji, operują-

cej tuż za puszczą przeciw bolszewikom, wyruszyliśmy drogą na Siedlce, Czeremchę i Hajnówkę do Białowieży, leżącej w samem sercu puszczy, skąd mieliśmy w szeregu wypraw pieszych po lesie zaznajomić sią z dzisiejszem obliczem sprofanowanej wojną puszczy.

I. Puszcza Białowieska w czasie wojny światowej.

Leżąca na południowo-zachodnim skraju puszczy Hajnówka, z przechodzącą tędy węzłową linją kolejową, dała nam u progu puszczy szereg pierwszych wrażeń „wojennych“, które przygotować nas niejako miały do obrazów, jakie miała przed nami odsłonić sama puszcza. Hajnówka, połączona



Z puszczy Białowieskiej: Tartak.

jednotorową linją kolejową z Białowieżą, była przez cały okres niemieckiej gospodarki w puszczy miejscem koncentracyjnem dla wszelkiego rodzaju materjałów, jakie z niej pracowita i łakoma ręka niemiecka wydobyła. Tutaj powstały pierwsze tartaki i inne zakłady przemysłowe niemieckie, które później przeniosły się częściowo wgłąb lasów, tutaj też osiadł na stałe wielki wojenny przemysł niemiecki, którego umieszczenie w obrębie puszczy mogło ją narazić na trwałe niebezpieczeństwo pożaru, co w pierwszej linji odnosi się do olbrzymiej fabryki spirytusu drzewnego.

U wrót puszczy leżąca Hajnówka była od pierwszej chwili niemieckiej okupacji miejscem niesłabnącej ich pracy przemysłowej. Gdy w sierpniu roku 1915 ostatecznie zajęli Niemcy puszczę, bronioną słabo przez cofające się ku północy szlakami leśnymi oddziały kozackie, tutaj do Hajnówki spro-



Z puszczy Białowieskiej: Żywicowanie drzewa.

wadzili swój pierwszy tartak ruchomy, tutaj go pospiesznie złożyli i dniem i nocą przecierali w nim drewno, produkując masowo drewno szczapowe. Ten pierwszy niemiecki tartak pod złą widać gwiazdą rozpoczął swą niszczycielską działalność wśród drzewostanów puszczy, gdyż w roku 1916 uległ jakiemuś zagadkowemu pożarowi, w którym zgorzał doszczętnie i już nigdy odbudowany nie był. Gdy zwiedzałem olbrzymie składy kloców drewna, złożone w obrębie ogromnych „Zakładów Eschericha", pokazywano mi zniszczony trak stojący w zapomnieniu: był to właśnie trak z owego pierwszego tartaku niemieckiego.

Przemysł drzewny w Hajnówce rozwinęli Niemcy nad podziw szybko. Nie zrażeni pożarem pierwszego tartaku, rozpoczęli w ciągu roku 1916 budowę olbrzymiego tartaku na 10 gatrów, który wraz z zakładami przemysłowymi, powstałymi w jego bezpośredniem sąsiedztwie, stanowi kompleks t. zw. „Zakładów Eschericha", nazwanych tak na cześć jednego z najdzielniejszych uczonych leśników w Niemczech, profesora leśnictwa z Monachium, który z polecenia komendy armji następcy tronu bawarskiego, stanął na czele organizacji niemieckiej eksploatacji puszczy. Tartak Eschericha w Hajnówce jest, według opinji leśników polskich, których spotykałem w puszczy, ostatnim wyrazem sztuki budowniczej i zaopatrzony jest we wszelkie najnowsze urządzenia maszynowe, w których przemysł drzewny niemiecki celuje. Mnie, jako niefachowca, uderzyła w zakładach przemysłowych Eschericha przedewszystkiem zadziwiająca umiejętność wyzyskania jak najbardziej ekonomicznego wszelkich sort i odpadków drewna. Tak n. p. przy ujściu olbrzymiego ekshalatora, wydalającego z tartaku resztę niezużytych do opalania kotłów trocin, wybudowano fabrykę, wyrabiającą z tych trocin ściany do składanych domków drewnianych. Imponującą jest fabryka wełny drzewnej z olbrzymimi magazynami, z dochodzącą doń linją kolejową; ciekawą jest obok położona fabryka trepków drewnianych. W pobliżu stoją obszerne hale z niezupełnie zmontowanymi kotłami: są to niewykończone jeszcze fabryki terpentyny i smoły. Obok tych zupełnie świeżych i zaledwie lub tylko w połowie wykończonych zakładów przemysłu drzewnego, mieści się poprzecinany siecią kolejek wąskotorowych skład materjałów drzewnych, na którym do dzisiaj leży w największym ładzie i porządku około 5.600 doborowych kloców dębowych, jesionowych, sosnowych, lipowych i innych. Niektóre z tych kloców imponują swymi potężnymi wymiarami i te często odłożone leżą na boku, jakby je inny los miał spotkać, aniżeli wszystkie inne „przeciętne", które przecież wszystkie należą do materjału tak doborowego, jaki rzadko tylko zdarza się widzieć w takiej ilości.



Z puszczy Białowieskiej
Jeńcy rosyjscy przy robocie.

Niemcy odeszli z „Zakładu Eschericha" pospiesznie, a raczej powiedzieć trzeba, że je gwałtownie porzucili w zimie r. 1918, gdy rozkład państwowy ogarnął nietylko niemiecką ojczyznę, ale także jej armię na froncie i t. zw. etapy. W żelaznej karności dotychczas trzymani żołnierze niemieccy, jeńcy francuscy i rosyjscy i gromada miejscowej ludności, używana do „czarnej" roboty, dotychczas pracujący w myśl planów układanych przez prof. Eschericha i jego sztab, nagle znaleźli się w sytuacji nowej i zgoła nieoczekiwanej, gdy ich panowie poczęli gwałtownie opuszczać swoje stanowiska i wracać do ojczyzny. Praca w zakładach stanęła odrazu. Piły traków trących kloce w tartaku zatrzymały się czysto dosłownie w połowie pnia, w zębach kunsztownej maszyny, targającej miąż drewna na wełnę drzewną, pozostały niewydobyte strzępy masy drzewnej, w warstatach drewnianego obuwia zostawiono w tokarniach tkwiące trepki, a przy montowanych maszynach nowej fabryki smoły zostawiono porozrzucane narzędzia monterskie... Silno to musiał być wiatr, który tak odrazu, od jednego podmuchu, rozegnał, jak to mówią, w cztery strony świata niemieckich pracowników!

Krótko, bo tylko około 2 lat, czynne były (i to częściowo) zakłady Eschericha. Ile przez ten czas zużyły materjału i ile polskiego drewna przerobiły na pruskie złoto — trudno powiedzieć. Tentno życia musiało tu być energiczne. Świadczą o tem nietylko imponujące ilością maszyny, których siłę oceniają na 400 koni, ale także obszerna kolonia robotnicza, która w postaci szeregów nowiutkich domków drewnianych przylega do przemysłowego centrum zakładów Eschericha. Z górą 700 robotników zajętych było pono stale przy warstatach, nie licząc gromady jeńców i robotników pracujących na składach materjałów. Słyszałem, że sama Hajnówka przyniosła Niemcom dochodu 32 miljony marek w jednym roku; oczywiście nie potrafię powiedzieć o ile ta suma jest przesadzoną lub może o ile jest za małą.

W Hajnówce obok „Zakładów Eschericha", których urządzenia tylko nieznacznie zostały uszkodzone, zasługuje na uwagę jeszcze jeden kompleks przemysłowy, położony w pewnem oddaleniu za wsią. Jest to olbrzymia fabryka spirytusu drzewnego, o której sami Niemcy pisali, że jest największą na kontynencie europejskim. Budowę fabryki spirytusu drzewnego zaczęli Niemcy w r. 1916, prowadzili ją przez rok 1917 i dopiero w r. 1918 puścili ją w ruch, produkując oprócz spirytusu drzewnego, którego pozostawili 2 wielkie zbiorniki, także inne przetwory destylacji, w pierwszym zaś rzędzie potaż i smołę w dołach zmagazynowaną.

Katastrofa militarno-polityczna Niemiec odbiła się na fabryce spirytusu w sposób wielce niekorzystny. Po usunięciu się oficerów i inżynierów objęły fabrykę w posiadanie żołnierskie sowjety bolszewickie, które na własną rękę zniszczyły częściowo kosztowne urządzenia maszynowe. Jakiś żołnierz niemiecki, nazwiskiem Lenz, sprzedał w tym czasie za bezcen 28 motorów elektrycznych żydom z Białego Stoku. Inni handlowali w podobny sposób, zamieniając drogocenne maszyny z hajnowskich zakłanów przemysłowych za byle co, n. p. za kilkanaście kilogramów słoniny. Na szczęście rządy band żołnierskich nie trwały zbyt długo, gdyż już w połowie lutego 1919 wojska polskie objęły w posiadanie tę nieszczęsną, ogniem i mieczem zniszczoną krainę i położyły rękę także na bezpańskich i opustoszałych fabrykach niemieckich w Hajnówce. (C. d. n)

I. Sprawozdanie naukowe Koła Geografów Sł. U. J.

Świeżo ukazało się w druku pierwsze Sprawozdanie naukowe Koła Geografów, zorganizowanego przez młodzież Uniwersytu Jagiellońskiego. Leży przed nami niewielka broszurka o 63 str. druku wydana iście wojennie na szarym papierze z kilkoma słabymi ilustracjami. Nie nęci swoją zewnętrzną formą, ale blizkie nam jest pokrewieństwem ideowem, interesuje swoją treścią, jako wyraz wspólnej pracy młodzieży. — Mile zwraca się ku nam karta tytułowa z sylwetką Geografów nad polskiem morzem. To ostatnia tegoroczna wycieczka pomorska, jak się dowiadujemy z treści Sprawozdania.

Z zainteresowaniem otwieramy karty książki. Krótka przedmowa w kilku serdecznych zdaniach wprowadza nas do Koła. Poza zewnętrzną zwięzłą treścią czuje się żywo drgające serca, mówi do nas zapał młodości.

Piersza część Sprawozdania to właściwe rzeczowe ujęcie działalności Koła Geografów za okres lat 5-ciu. Ta część interesuje nas przedewszystkiem. Chcemy przyjrzeć się choć przez szpalty książki życiu młodzieży uniwersyteckiej w tych ciężkich latach wojennych. Nie wymarło ono zupełnie, choć przeważna część młodzieży była w szeregach; pomimo ustawicznych przerw i trudnych warunków trwała dalej, choć ciszej praca w kółkach młodzieży akademickiej, czego dowodem Koło Geografów. Bez żywej tradycji, gdyż dawne Koło, założone w 1881 r. przestało istnieć już w r. 1890, zawiązuje się Koło Geografów w 2-gim roku wojny i odtąd ustawicznie rozwija dzięki zapałowi członków, a zwłaszcza serdecznemu ideowemu poparciu prof. Sawickiego. Nowoczesna Geografia stawiała właśnie pierwsze kroki na Uniwersytecie Jagiellońskim i coraz więcej zyskiwała sobie uczniów. Nie mając instytutu ani nawet bibljoteki oparła się o młodzież zrzeszoną w Kółku. Tu stworzono wspólnymi siłami pierwszą bibljotekę, tu inicjowano wspólne prace, jakoto zbieranie bibjografji dla ziemi krakowskiej, gromadzenie materjałów do słownika terminologicznego geograficznego, organizowano wycieczki celem poznania ziemi krakowskiej i dalsze na Podkarpacie. Nie brakło i zebrań towarzyskich, którymi urozmaicano wspólną pracę. We wzajemnym popieraniu i dopomaganiu sobie, w prawdziwie serdecznej atmosferze koleżeńskiej, która panowała w Kole, znajdowano siły i zachętę do pracy nad ukochanymi celami. Koło spełniało w ten sposób swoje pierwsze zadanie. Od czasu założenia Towarzystwa krajoznawczego pozostowało z niem w ścisłym kontakcie, ułatwiając sobie wzajem wspólne zadania. Obecnie występuje Koło po raz pierwszy na zewnątrz wydając niniejsze Sprawozdanie; pragnie w ten sposób nawiązać stosunki i łączność z pokrewnymi Kółkami na innych wszechnicach polskich.

Obrazem pracy wewnętrznej Koła Geografów jest częściowo 2 ga część Sprawozdania. Przedstawiają w niej członkowie Koła krótkie opisy wycieczek uniwersyteckich, które urządzono tego roku pod kierunkiem prof. Sawickiego.

W pierwszym z nich wprowadza nas M. Biegańska znane z częstych wycieczek okolice Ojcowa, misterny krajobraz jury krakowskiej z jej interesującymi zjawiskami krasowymi: zawsze zaciekawiającymi nas grotami, jaskiniami oraz szeregiem malowniczych wąwozów; wiedzie nas dalej w rzadziej już uczęszczane okolice Olkusza na pustynię błędowską i kończy opisem krainy odmiennej: naszego zagłębia węglowego Dąbrowy górniczej. Bierzemy udział razem ze słuchaczami Uniwersytetu Jagiellońskiego w pię-

knej wycieczce na Pomorze kaszubskie i wybrzeże polskie, referowanej tu przez M. Mrazkównę, zapoznając się z całym szeregiem bogatych zjawisk morza. Wstępujemy po drodze choć na krótko do Warszawy, do starożytnego Torunia, rzucimy okiem na Grudziądz, co czuwa nad Wisłą i wreszcie dalej do naszego — czemuż jeszcze nie całkiem naszego Gdańska. Tu zatrzymamy się nieco dłużej: chciałoby przemówić do nas piękno starożytego miasta, ale brak miejsca i porywa nas dzisiejsze, rwące tętnięce życie portu, przed którym staje nowa era rozwoju.

I czasu brak i miejsca w książce, a pozostaje jeszcze niemniej cudne, żywą pięknością przyrody, niemniej bogate potęgą swoich zjawisk wybrzeże polskie od skalistych kęp Orłowa i Oksywia po szare, nagie piaski mierzei Heli. Wstępujemy wszędzie choć na chwilę, zajrzymy i na Kaszubszczyznę, tak blizką sercu Polaka, staniemy nad jeziorami kaszubskiej Szwajcarji i już wracamy. By w ostatniem sprawozdaniu W. Kubijowicza przyjrzeć się bliżej zupełnie innemu światu: naszej górskiej krainie Beskidu, potężnym borom Pilska i życiu górali w szałasach, co pilnują ziem Polski u jej południowego krańca. Zbyt szybko pędzą opowiadania i ...wyznamy, znużyła nas nieco ta podróż „naukowa", choć pragnęlibyśmy z serca raz wreszcie zerwać z czytaniem samych tylko „zajmujących powieści". Brak miejsca odbił się na treści sprawozdań i wywołał ich zbyteczną suchość i zwięzłość. Pragnęlibyśmy usłyszeć nieco więcej i o Pieskowej Skale, co broni wejścia do doliny Ojcowskiej, by żywiej stanęło przed nami piękno Gdańska i uroczego wybrzeża bałtyckiego — a przytem tak wiele, wiele zadalibyśmy pytań: i jak to wygląda ten pierwszy okręt polski „Pomorzanin" i czy na tej pustyni błędowskiej ukazuje się „fata morgana", a na to wszystko brak miejsca.

Członkowie Koła Geografów mieli do wyboru dwie drogi: rzucić na papier szkic, barwny obraz wycieczki, by zająć, zainteresować problemami, zaciekawić szersze koła, zwłaszcza naszych młodszych czytelników, lub też drugą a więcej naukową, którą tutaj wybrano. Wydaje się nam to zrozumiałem, wynika bowiem z samego charakteru Kółka i zadań jego członków: pracować przedewszystkiem nad sobą i nad pogłębieniem swojej naukowej wiedzy, dążyć, do ujęcia zjawisk w ich istocie: zbliżać się do poznania prawdy. Koło nie chciało jeszcze wychodzić poza ramy tego swojego pierwszego zadania, rozumiejąc trudności naukowej popularyzacji. Jako samodzielne spostrzeżenia naukowe, nie oparte na znanej literaturze, są Sprawozdania wycieczek Koła Geografów pewnym przyczynkiem naukowym, zwłaszcza przy ogólnym ubóstwie naszej literatury geograficznej. To też polecamy je wszystkim tym, których interesule żywiej przyroda i krajobraz polski, pragnęlibyśmy, by zapoznały się ze Sprawozdaniem szersze koła naszej młodzieży.

A Kolegom z Koła Geografów w dalszej pracy „Szczęść Boże!" *M.*

Z życia Kół Krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze im. Konopnickiej powstało w Sem. naucz. żeń. im. S. Münnichowej. Członkinie, których liczba dochodzi 100 uczenic, zabierają się żywo do pracy, na razie ograniczając się do zebrań naukowych. Pierwsze zebranie było poświęcone Konopnickiej, poetce ziemi i ludu polskiego (kol. Gębarowiczówna), nawiązywało do przyszłej pracy nauczycielskiej po wsiach, zachęcając do szerzenia i tam idei krajoznawczych. Część naukową stanowiła pogadanka o Polsce jako jednostce geograficznej

(kol. Rzepecka). Drugie zebranie zajmowało się geografją ogólną, wiadomościami podstawowemi o ziemi (kol. Pietrusińska), korzystając z wydawnictw Brzezińskiego; część więcej artystyczno-krajoznawczą stanowił „Krajobraz litewski w Panu Tadeuszu" (kol. Rzepecka). Uczenice zamierzają prowadzić kurs czytania map specjalnych. Do Zarządu Koła weszły: kol. Rydarowiczowa (przew.), kol. Stankiewiczówna (sekretarka), kol. Woźniakówna (skarb.).

Nowe Koło Krajoznawcze im. M. Karłowicza zorganizowało się w liceum im. H Kaplińskiej. Koło liczy zwyż 50 członków, zarząd Koła stanowią: przewodnicząca kol. Dyakowska, sekretarka kol Laberschekówna, skarbniczka kol. Ungarówna. Pierwszą pogadankę poświęcono M. Karłowiczowi, a w związku z jego postacią omówiono w części naukowej: Krajobraz tatrzański na podst. W. Kuźniara: Z przyrody Tatr (kol Sperling), urozmaicono ją wygłoszeniem kilku utworów z poezji i prozy tatrzańskiej. Koło organizuje naukowe zwiedzanie nowoczesnego i starożytnego Krakowa; o wynikach tej pracy doniesiemy później. — Opiekunką obydwu Kół jest p. Mrazkówna.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz. Nakładem Sekcji Kół krajoznawczych P. T. K. w Krakowie

Drukarnia Nakładowa w Krakowie.